

JESIEŃ ŻYCIA I KRZYŻ CHRYSZTUSOWY

W rozumieniu chrześcijańskim jesień życia — starość — jest pozytywnym okresem życia ludzkiego. Podobnie jak w cyklu pór roku jest to czas owocobrania. Czas spełnienia sensu życia. Jest to także czas uprzywilejowany działania darów i owoców Ducha Świętego oraz — przynajmniej z zasady — czas pełnego rozwoju życia wewnętrznego. Św. Paweł wśród owoców dojrzałości ducha ludzkiego wylicza: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5, 22). I dodaje: „przeciw takim (cnotom) nie ma Prawa” (Ga 5, 23). W tymże samym liście do Galatów św. Paweł zachęca wiernych do nieustannej kultury ducha, do duchowego zasiewu z tym uzasadnieniem, że chrześcijanin „jako plon ducha zbierze życie wieczne” (Ga 6, 8). „W czynieniu dobra nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem dopóki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze” (Ga 6, 9-10).

Tak więc w rozumieniu chrześcijańskim człowiek jest układem otwartym na nieskończoność, na „Życie Wieczne”. Szczególnie w dziedzinie życia wewnętrznego może się rozwijać w nieskończoność. Wynika to także z samej istoty miłości, która jako jedyna wśród cnót nie dopuszcza „złotego środka” (*medium virtutis*), ale ciągle może się doskonalić i wzrastać.

A więc także, w swej starości chrześcijanin może i powinien się doskonalić w miłości, by dojść „do miary wielkości według Pełni (wieku) Chrystusa” (Ef 4, 13).

Wspomniana wyżej „Pełnia Chrystusa” ujawnia się szczególnie w Jego zbawczej męce, śmierci i zmartwychwstaniu. W swojej męce i śmierci krzyżowej dokonał Chrystus jakby rekapitulacji całego życia ludzkiego z szczególnym uwzględnieniem jego końcowego etapu, jakim jest starość.

Tę „Pełnię” może i powinien chrześcijanin zrealizować przynajmniej w swojej starości. Jest to ostatnia szansa życia chrześcijańskiego. Wykorzystuje ją chrześcijanin wówczas, gdy współpracuje z daną sobie od Boga łaską według „miary daru Chrystusowego” (Ef 4, 7).

Warunkiem wstępnym jest, oczywiście i przede wszystkim, szczerą, ludzką i chrześcijańską akceptacją perspektywy własnej starości z wszystkimi jej radościami i cierpieniami.

1. Problem akceptacji starości

Zwrócono uwagę na swoisty paradoks: na ogół wszyscy ludzie życzą sobie długiego życia, natomiast prawie nikt nie chce być starym. Wyrazy życzeń długiego życia należą już prawie do ceremoniału ważnych rocznic. Natomiast lęk przed starością jest zjawiskiem prawie powszechnym.

Co więcej, lęk ten wydaje się wzrastać w związku z dokonującymi się przemianami kulturowo-społecznymi. Liczy się przede wszystkim skuteczność działania, wydajność pracy, użyteczność społeczną. Objawia się to coraz częściej także i w życiu rodzinnym. Dopóki stary człowiek jest przydatny dla rodziny, np. dla wychowania wnuków i ewentualnie jako pomoc w gospodarce domowej, tak długo cieszy się uznaniem lub przynajmniej tolerancją. Sytuacja zmienia się dość często radykalnie, kiedy starzec wymaga sam pomocy lub opieki. Dochodzi wtedy często do głosu i daje się poznać egoizm młodego pokolenia, a niekiedy wręcz i swoiste „okrucieństwo”. Starego ojca lub matkę odwozi się do społecznego „domu opieki”. Bywa i tak, że starzejący się rodzice, przewidując niechęć własnych dzieci, sami usuwają się na margines życia.

Na naszych oczach dokonało się przejście od modelu rodziny patriarchalnej, wielopokoleniowej, do rodziny nuklearnej. Jest to swoisty skutek a może i cena postępu oraz podniesienia standardu życia społeczeństwa. Ale za tym postępem materialno-technicznym nie nadąża rozwój moralności. Stąd wynika wiele cierpień ludzi starych i zarazem wyzwała się lęk i opór wobec perspektywy własnej starości.

Tych przyczyn lęku i oporu pojawia się coraz więcej wówczas, gdy niezaradność, kalectwo, choroba, starcze otępienie dają znać o sobie.

Wobec perspektywy własnej starości możliwe są różne postawy: od zdecydowanego oporu i buntu, złączonego niekiedy z usiłowaniem samounicestwienia¹, poprzez różne próby ucieczki przed starością lub opóźnienia jej nadejścia. Czasem łączy się to z żalnym odgrywaniem roli „człowieka młodego”, które się wyraża w naśladowaniu młodzieżowego stylu bycia, ubioru i słownictwa. Czasem była to postawa „nieprzyjmowania do wiadomości” lub strusia polityka chowania głowy w piasek. Niekiedy, może to być postawa tępego i biernego poddania się nieuchronnej konieczności, która nadejdzie niezależnie od woli człowieka.

¹ Według E. Ringel: „Blisko 1/3 wszystkich samobójstw jest wynikiem depresji starczej”. Por. praca zbiorowa „Wieczór życia”. Poznań 1976, s. 25.

Oczywiście, żadna z tych postaw nie odpowiada godności człowieka rozumnego. Każda z nich pociąga za sobą ujemne skutki przede wszystkim dla życia duchowego. Tylko świadoma i pozytywna akceptacja zabezpiecza człowieka przed duchową szkodą. Postawa akceptacji jest uzasadniona także tym, że starość nie tylko coś nieodwracalnie zabiera, ale także pozytywnie wzbogaca życie ludzkie². Bywa i tak, że niekiedy człowiek w starości odkrywa swoje „właściwe” powołanie czy zadanie życia i dopiero jako starzec dokonuje najwartościowszych osiągnięć czy wynalazków. Przykłady można by mnożyć (Tycjan, van Beethoven, P. Picasso, Whitehead, Newton, Verdi, Humboldt). Także wśród wielkich mężów stanu i papieży można znaleźć wiele dowodów niespożytej energii i wytrwałości działania, zwycięsko konkurującej z ludźmi młodymi (Churchill, De Gaule, Adenauer, Leon XIII, Jan XXIII).

Ta jednak naturalna tylko motywacja może okazać się niewystarczająca, zwłaszcza wobec perspektywy nieuleczalnej choroby czy pogłębiającego się kalectwa. Chrześcijanin powinien wtedy sięgnąć do zasobów swej wiary i „tajemnicy Chrystusa”, w którym jedynie odśłania się sens ludzkiego życia i przeznaczenia (KDK 22).

Zwłaszcza rozważanie Chrystusowej męki i śmierci dostarczyć może człowiekowi wierzącemu przekonujących motywów dla akceptacji perspektywy własnej starości. Modlitwa Chrystusa w ogródcu nabiera wtedy szczególniejszej aktualności. Dla Chrystusa nadeszła Jego godzina tzn. godzina „pełni” jego posłannictwa. W swej ludzko-boskiej naturze stanął On wobec tragedii ludzkiego losu. Rozgorzała niepojęta dla nas walka między wolą ludzką i boską. Zwycięstwo odniosła wola Boga: „Ojczy, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22, 42). W tych słowach została wyrażona postawa akceptacji dzieła zbawienia rodzaju ludzkiego i każdego człowieka z osobna, z jego wszystkimi grzechami, udrami i słabościami. Starzejący się chrześcijanin powinien powtórzyć za Chrystusem słowa modlitwy ogródcowej. Bez tego nie mógłby nigdy dojść do „Pełni (wieku) Chrystusa”. Pozostałby poza możliwością osiągnięcia dojrzałości chrześcijańskiej, utrwaliby się na etapie niedorozwoju życia z wiary. I można przypuszczać, że ten niedorozwój podlegałby raczej ciągłemu pogłębianiu się, z wszystkimi ujemnymi skutkami nie tylko dla życia wiary, ale także i dla ludzkiej dojrzałości i mądrości życia.

Jeśli reguła ludzkiej mądrości nakazuje człowiekowi nadażać

² Tamże, s. 23 n.

z akceptacją za krzywą wieku ³, to odnosi się to również, a może i bardziej, do akceptacji własnej starości z motywu wiary, tzn. z motywu wierności chrześcijańskiemu powołaniu do naśladowania Chrystusa, by móc osiągnąć „Pełnię Chrystusa”

Pociąga to za sobą także potrzebę upodobnienia się do Chrystusa w zakresie innych elementów Jego zbawczej męki, w tym także do Jego samotności, gdy nadejdzie czas wielkiej próby.

2. „Wtedy wszyscy uczniowie opuścili Go i puciekali” (Mt 26, 56)

Chrześcijańska akceptacja starości odnosi się także do perspektywy osamotnienia. Jest to niezbywalny element Ogrójca i równocześnie jeden z warunków osiągnięcia „dojrzałości chrześcijańskiej”. Tego opuszczenia bardzo lęka się starzejący się człowiek ⁴.

Jest ono jednak wpisane w perspektywę każdego, nawet najbardziej udanego i szczęśliwego życia. Dotyczy to także życia rodzinnego. W życiu rodzinnym z konieczności, w związku z dojrzewaniem i usamodzielnianiem się dzieci nadchodzi moment odejścia od rodziców. Mniej bolesne jest to rozstanie w sensie fizycznym. Trudniejsze do zrozumienia i pogodzenia się dla starzejącego się człowieka jest odejście od wspólnoty rodzinnej w sensie psychicznym. Jest to proces bolesny i długotrwały. Narastają różnice poglądów i postaw. W pewnym momencie starzejący się rodzice stwierdzają z przerażeniem, że dzieci stały się dla nich właściwie ludźmi obcymi. Nawet rodzice, którzy bardzo starannie i ofiarnie wychowali liczne potomstwo, w pewnym momencie stwierdzają swoje wewnętrzne osamotnienie. Proces ten odnosi się także i do wzajemnych odnożeń kochających się małżonków, którzy na starość stwierdzają często, ku własnemu zaskoczeniu, że „pomylili się” w wyborze towarzysza życia. Z konieczności żyją obok siebie, ale zazwyczaj poczucie wzajemnego oddalenia pogłębia się nieledwie z każdym dniem. W oparciu o obserwację życia, można zauważyć, że raczej do wyjątków należy pełna harmonia starzejących się małżonków, nawet gdy jedna i druga strona lojalnie stara się dochować zobowiązań małżeńskiej przysięgi.

To co powiedziano o stosunku rodziców i dzieci, tym bardziej sprawdza się w relacji nauczyciela i wychowawcy do uczniów i wy-

³ C. G. Jung: „Najważniejszym zadaniem człowieka jest nadążać psychologicznie za fizjologiczną krzywą życia. Innymi słowy: naszym zadaniem jest dostosowywać się wewnętrznie do określonych wiekiem warunków życia” (s. 10).

⁴ Por. Ateneum Kapłańskie 71 (1978) nr 415. Cały zeszyt poświęcony tematyce starości.

chowanków. Niejako w samą istotę tego stosunku jest wpisana zasada, że uczeń i wychowanek stara się przewyższyć swego mistrza. Od tego zresztą w jakiejś mierze zależny jest postęp nauki i cywilizacji. Dopiero gdy uczeń, czy wychowanek, uświadomi sobie swoją rzeczywistą czy pozorną wyższość, przynajmniej w jakimś względzie, zaczyna on wchodzić na własną samodzielną i dojrzałą drogę życia, oddalając się coraz więcej od swego mistrza. Dokonuje się to niekiedy wśród dramatycznych i upokarzających oskarżeń lub posądzeń. Nie zawsze bez winy jednej lub drugiej strony.

W tym kontekście, nie bez podstaw w ludzkiej rzeczywistości, wydaje się być twierdzenie Z. Freuda o zakorzenionym w mrokach ludzkiej podświadomości instynkcie, wywodzącym się z atawistycznych popędów, odziedziczonych po przedludzkich przodkach, a noszącym w psychologii głębi nazwę kompleksu Edypa i Elektry.

Starzejący człowiek obserwuje z przerażeniem zmniejszenie się z roku na rok kręgu ocalałych przy życiu przyjaciół i znajomych. Wtedy pyta się, nie bez podstawy w obserwowanej rzeczywistości: kto będzie przy mnie ostatni?

Dla odzyskania wewnętrznej równowagi i spokoju ducha nie wystarcza już wtedy samo filozoficzne stwierdzenie, że taka jest kolej rzeczy. Nie wystarcza też szukanie racjonalnego wytłumaczenia w dialektyce historii lub uznanie fatalistycznej konieczności praw materii, w której jakoś uwikłana jest także i duchowa strona ludzkiej egzystencji.

Dla utrzymania wewnętrznej równowagi okazuje się niezbędne odwołanie do Chrystusowej męki w Ogrójcu, kiedy to wszyscy uczniowie opuścili Go i puciekali. Może trzeba będzie się nawet odwołać aż do tego okrzyku konającego Zbawcy: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27, 46; Mk 15, 34).

3. Przed sądami ludzkimi

Prawie natychmiast po przekroczeniu progu bardziej aktywnego życia starzejący się człowiek staje przed osądem swych bliźnich. Zdarza się, że następnego dnia po przejściu na emeryturę, czy po ustąpieniu ze sprawowanego urzędu, rozpoczyna się krytyczna ocena jego działalności. Następca na stanowisku pracy lub w urzędzie rozpoczyna swoją nową działalność od zmian w trybie pracy lub przynajmniej od przesunięcia biurka pod inne okno, zaznaczając przy tym, że on tak nie będzie postępował jak jego poprzednik. Dotyczyć to może nawet działalności na tak eksponowanym szczeblu jak urząd papieski. Wyraził to dowcipnie jeden ze

współczesnych papieży: „jeśli chcesz być popularny i wysoko notowany w opinii publicznej, to czyn wszystko odwrotnie aniżeli twój poprzednik”. Wtedy wszyscy będą na ciebie zwracać uwagę. Oczywiście, że zasada ta nie na długo wystarczy. Po pewnym czasie wyczerpią się możliwości jej zastosowania. Ale w międzyczasie ludzie zapomną, jak to było za poprzednika, i będzie można pójść utartym szlakiem, by po pewnym okresie zabawa mogła rozpocząć się od nowa. Ta żartobliwa dygresja odsłania jednak rzeczywisty mechanizm przewodu sądowego, wobec którego staje każdy człowiek.

Najsurowszymi i zarazem może najbardziej obiektywnymi sędziami stają się własne dzieci i domownicy. Przed ich bystrymi oczyma nie ukryje się żadna słabość ludzka własnych rodziców. Zauważają one każdą niekonsekwencję między głoszonymi wzniosłymi zasadami, a ich zastosowaniem w życiu osobistym. Dotyczy to zarówno stosunku do Boga, do ludzi i samych siebie. Nie przepuszczą okazji, by nie przypomnieć o tym starzejącym się rodzicom. Najłatwiejsze stosunkowo rozgrzeszenie można uzyskać tylko za te przewinienia, do których rodzice wcześniej w pokorze przyznali się sami przed swoimi dziećmi. Natomiast te wszystkie ukryte przedtem wady i grzechy zostają nieubłaganie odsłonięte przy najbliższej zdarzającej się okazji. A takich okazji będzie coraz więcej w miarę pojawienia się różnych przeciwności losu czy skutków rzeczywistych lub urojonych błędów popełnionych w wychowaniu dzieci.

Podchwycą te błędy i wytkną je nam także znajomi i przyjaciele. Ci ostatni podobnie, jak w księdze Hioba, będą dopomagać do samokrytycyzmu w odniesieniu do zastosowania niewłaściwych metod wychowania czy samowychowania. Będą oni tym bardziej wnikliwi i szczerzy im więcej uznawać się będą za naszych najlepszych przyjaciół. Właśnie w imię praw przyjaźni dokonują oni surowego osądu naszego życia.

Odnosi się to także do byłych uczniów i wychowanków, którzy swoje aktualne niepowodzenia osobiste będą tłumaczyli niedomaganiem czy niekompetencją swoich dawnych nauczycieli i mistrzów. W niezbyt zawołowany sposób może przypomną nam o tym, nawet z okazji wręczenia odznaczeń lub rocznicowych uroczystości.

Najbardziej nieprzekupnym sędzią stanie się nasze sumienie, które wykazywać będzie naszą nędzę moralną.

Wobec tyłu i takich sędziów i sądów nie ma i nie może być odwołania. Ferowane są one bowiem w imię ideału subiektywnej, a czasem i obiektywnej prawdy. Od prawdy zaś nie ma możliwości odwołania.

W tej sytuacji postawa Chrystusa, z zasady milczącego przed sędziami ludzkimi, wydaje się być dla nas najodpowiedniejsza. „Jesús autem tacebat” (Mt 26, 62; Mk 14, 61; Mt 27, 12). Milczenie jest w tej sytuacji najlepszą i jedyną obroną i najbardziej wymowną odpowiedzią, jakiej udzielić może starzejący się chrześcijanin.

Także i pod tym względem dokonuje się upodobnienie chrześcijanina do Chrystusa. I na tej drodze dochodzi się do „Pełni (wieku) Chrystusa”.

Wyrok, jaki w tym procesie sądowym zapadnie może być właściwie tylko jeden. „Winien jest śmierci” (Mt 26, 66; Mk 14, 64). Według prawa rzymskiego brzmiał on: „Ibis ad crucem” (Pójdiesz na krzyż).

4. Wykonanie wyroku

Rozpoczęła się ostatnia droga Chrystusa dźwigającego poprzeczną belkę krzyża na swoich ramionach. Według tradycji na tej drodze miały miejsce upadki i powstania. Chrystus na śmierć skazany spotykał się z ludźmi współczującymi i szydzącymi z jego cierpienia, a nawet urągającymi mu w jego poniżeniu i męce. Podobnie może się przydarzyć i chrześcijaninowi kończącemu swoje życie w anonimowym środowisku szpitalnym. Nie wiele jest tam okazji i miejsca na okazywanie ludzkiego współczucia. W dzisiejszym układzie warunków jest tam zaledwie miejsce na dopełnianie obowiązkowych świadczeń, przewidzianych szpitalnym rytuałem umierania.

Chrystusowe obnażenie z szat było już bezpośrednim wstępem do właściwego ukrzyżowania. W swojej głębszej warstwie znaczeniowej Chrystusowe obnażenie jest symbolem ostatecznego rozrachunku i rozstania się ze światem rzeczy, z tym wszystkim, co określa się mianem posiadania w zakresie materialnych dóbr człowieka. W tej sytuacji okazuje się, że te dobra już nie mogą człowiekowi w niczym być pomocne. Ujawnia się cała ich wewnętrzna niemoc i marność. Dokonuje się tutaj w obliczu śmierci coś z patosu profesji zakonnej. Zwłaszcza świecki Chrześcijanin, który na mocy swego Bożego powołania czuł się wezwany do doskonalenia „porządku spraw doczesnych” a nawet — jak poucza Sobór Watykański II — do ich „konsekracji” (por. KK 34; DA 2), poznaje teraz doświadczalnie względność i narzędność dóbr tego świata, które przedtem zdawały się wypełniać cały horyzont jego myśli i działalności. Chodzi teraz o świadome zaakceptowanie tego wyrzeczenia się swego posiadania, by zrobić zeń właściwy użytek lub uczynić ofiarę dziękczynną dla uwielbienia Dawcy wszelkiego dobra.

Okazuje się, że w majestacie nadchodzącej śmierci zacierają się różnice stanów życia. Dokonuje się powrót do podstawowej konsekracji, zawartej w chrzcie zanurzającym w śmierci Chrystusa. Ujawnia się tutaj pierwotna i ostateczna równość chrześcijan, o której poucza Sobór Watykański II (por. KK 32).

Chrystusowe przybicie do krzyża. Odpowiednikiem w przeżyciach chrześcijanina jest wiadomość o nieuleczalnej chorobie, o której dowiaduje się z ust ordynującego lekarza lub odważniejszego członka własnej rodziny. Dokonuje się wtedy ostatni akt dramatu życia chrześcijańskiego. Jego treścią będzie ustosunkowanie się do wyroku oraz dokonanie ostatecznego wyboru. Wybór ten będzie potwierdzeniem częściowych wyborów dokonywanych w ciągu całego życia. Będzie on wyrazem i równocześnie miarą dojrzałości chrześcijańskiej oraz stopnia wiary, nadziei i miłości, wypracowanej przez całe życie dotychczasowe. Wtedy to chrześcijanin dorasta ostatecznie do własnej „miary wielkości według Pełni Chrystusa” (Ef 4, 13).

Ostatnim udokumentowaniem dokonanego wyboru są słowa Chrystusa: „Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46). Jest to akt całkowitego zawierzenia Bogu, po którym zaczyna już świtać brzask poranka zmartwychwstania. Będzie to „Dzień Narodzin” (*Dies Natalis*) do nowego życia, które nie ma końca.

5. Niektóre refleksje

Nasuwa się pytanie: czy te analogie jesieni życia z Krzyżem Chrystusa dotyczą tylko dojrzałości osiągananej wraz z wiekiem starości, czy też odnoszą się do każdej dojrzałości chrześcijańskiej w ogóle, osiągananej niezależnie od przynależności do grupy wiekowej?

W oparciu o obserwację życia jak i o dane objawienia Bożego wypada dać odpowiedź twierdzącą na drugi człon alternatywy. Już nieznanemu autorowi Księgi Mądrości zauważył: „Starość jest czcigodna nie przez długowieczność i liczbą lat się jej nie mierzy: sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości — życie nieskalane. Ponieważ spodobał się Bogu, znalazł Jego miłość, i żyjąc wśród grzeszników został przeniesiony” (Mdr 4, 8-10). „(Sprawiedliwy) wcześniej osiągnął doskonałość, przeżył czasów wiele” (Mdr 4, 13).

Tak więc „mądrość” i dojrzałość chrześcijańska czyli „Pełnia (wieku) Chrystusa” mogą być osiągnięte niezależnie od wieku mierzonego liczbą lat (*chronos*). Liczy się tutaj głównie Boży „karios” — czas szczególnej łaski i darów Ducha Świętego, wykorzystanych

skwapliwie i ofiarnie przez człowieka. Z tej świadomej i ofiarnej współpracy chrześcijanina z Duchem Uświęcicielem rodzi się dojrzałość, która może być osiągnięta w każdym okresie świadomego życia ludzkiego.

Czy jednak także i wtedy sprawdzają się opisane wyżej etapy jesieni życia?

Niewątpliwie tak. Sprawdza się najpierw konieczność akceptacji żądanej przez Boga ofiary własnego życia, którego wiosna może dopiero się zaczęła, lub którego lato jeszcze pulsuje pełnią sił twórczych i radości istnienia. Wewnętrzna akceptacja tak wielkiej ofiary z motywu miłości ku Bogu jest na pewno znakiem osiągnięcia pełnej dojrzałości chrześcijańskiej.

Z postawą czynnej akceptacji woli Bożej łączy się i w niej zawiera gotowość na przyjęcie osamotnienia wśród ludzi i gotowość stawienia czoła ich odmiennym sądom i postawom, często sprzecznym z ideałami chrześcijańskiej wierności Chrystusowi. Ta gotowość odnosi się także do spokojnego przyjęcia ostatecznego wyroku: „winien jest śmierci”, z wszystkimi towarzyszącymi mu okolicznościami. Ta droga mistycznego upodobnienia się do ukrzyżowanego Chrystusa została magistralnie opisana w dziełach zwłaszcza św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila. A trzeba sobie zdawać sprawę, że mistyczne zjednoczenie z Chrystusem, i w ogóle życie mistyczne, nie jest tylko jakimś zbędnym dodatkiem do życia chrześcijańskiego. Powołanie do kontemplacji mistycznej i mistycznego zjednoczenia znajduje się na normalnej drodze powołania chrześcijańskiego⁵. Mieści się ono i zawiera w powszechnym powołaniu do świętości czyli do osiągnięcia „miłości doskonałej”. I dopiero taka miłość decyduje o osiągnięciu „Pełni (wieku) Chrystusa”.

Dla uzupełnienia tej refleksji nad stosunkiem ludzkiej jesieni życia do Krzyża Chrystusowego narzuca się jeszcze jedno spostrzeżenie. Koniec życia chrześcijańskiego wiąże się bardzo ściśle z jego początkiem. Jezus mocno podkreślał potrzebę i konieczność ponownego narodzenia (J 3, 5) i konieczność duchowej przemiany jako warunku dojrzałości do Królestwa: „jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3). Dzieci symbolizują prawdziwych uczniów Jezusa: „do takich jak one należy królestwo niebieskie” (Mt 19, 14). Chodzi w rzeczywistości o to, by przyjmować Królestwo jak małe

⁵ Jest to dziś powszechnie przyjmowana teza teologii życia wewnętrznego. Z dawniejszych autorów uzasadniali tę tezę: R. Garrigou Lagrange, A. Tanqueray; z nowszych: G. Thils, L. Bouyer, C. Bernard i in.

dziecko (Mt 10, 15), by je uznawać z całą prostotą jako dar od Ojca. Tajemnica prawdziwej wielkości i dojrzałości chrześcijańskiej polega ostatecznie na tym, by stać się „małym” jak dziecko (Mt 18, 4). I to są szczyty chrześcijańskiej doskonałości, które człowiek powinien osiągnąć przynajmniej pod wieczór swego życia.

Znamienne są pod tym względem ostatnie słowa Zbawiciela na krzyżu: „Ojcze, w ręce Twoje...” (Łk 23, 43). Godne zastanowienia są także słowa starca Symeona wypowiedziane w świątyni jerozolimskiej na widok Bożego Dziecięcia: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo oczy moje ujrzały Twoje zbawienie” (Łk 2, 29-30).

I w tym zespoleniu zmierzchu życia ludzkiego i ducha dziecięctwa z tajemnicą Krzyża objawia się kolejny, wielki i płodny paradoks chrześcijaństwa.